Rok I. Styczeń — Luty 1933. Numer 3 i 4.

NAD POZIOMY

Miesięcznik młodzieży Państw. Gimnazjum w Chrzanowie

Cena 35 gr. WYCHODZI 2 KAŻDEGO MIESIĄCA. Cena 35 gr.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Prof. Dr. Zdzisław Krawczyński

Dyrektor Zarządu i Redaktor naczelny: Abit. Tadeusz Słowik

Adres: „NAD POZIOMY" Państ. Gimnazjum Chrzanów.

Zwiastun polskiego Wyzwolenia.

(W 25-lecie zgonu Stanisława Wyspiańskiego).

Ćwierć wieku temu, w mglisty, spłowiały dzień listopadowy zgasło wielkie Światło na ziemi polskiej. Umarł Ten, który na złotostrunnej, wielodźwięcznej harfie mowy polskiej wygrał zwątpiałemu narodowi płomienny hymn Wyzwolenia i rzucił palące wezwanie do Czynu. W dwudziestą piątą rocznicę zgonu Stanisława Wyspiańskiego, genjusza Polski doby obecnej, składa hołd Jego pamięci cała Polska. Uroczyste obchody rozgłaszają donośniej wielkość i sławę Wyspiańskiego, jako poety, dramaturga i plastyka.

Życie Wyspiańskiego związane jest ściśle z Krakowem. Tu urodził się 16. stycznia 1869 r. Tu uczęszczał do szkół, zrazu do czteroklasowej szkoły powszechnej, następnie do Gimnazjum Nowodworskiego, po maturze zaś do Szkoły Sztuk Pięknych i równocześnie na wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kraków był dla niego nieprzebranym skarbcem legend, których motywy ujął później w swych utworach. A więc czar legend o Kraku i Wandzie, smoku wawelskim, św. Stanisławie, czar szopki krakowskiej, Wawel z pomnikami architektury i wspomnień świetności historycznej.

W szkole uchodził za ucznia zdolnego, jakkolwiek z trudem przechodził z klasy do klasy. Największe zamiłowanie miał do literatury i języka polskiego. Ojciec Stanisława, Franciszek, był artystą-rzeźbiarzem i po nim odziedziczył Stanisław zamiłowanie do plastyki, a po matce upodobania muzyczno-poetyckie. W szóstym roku życia traci matkę, a wychowuje go ciotka Stankiewiczowa. U Państwa Stankiewiczów poznał się z wielkim malarzem Janem Matejką, który później wywarł wpływ na niego. Zaprzyjaźnił się z poetą Lucjanem Rydlem, któremu później zwierzał się z własnych prac poetyckich i dramatycznych.

Najwięcej interesuje się Wyspiański teatrem. Bywał na każdej premjerze. W czasach szkolnych czyta Dantego, Szekspira, Goethego, Szyllera, Homera, tragików greckich i polskich romantyków, powieści historyczne Kraszewskiego i Sienkiewicza. W Gimnazjum pisze pierwszy utwór dramatyczny: „Batory pod Pskowem". Po ukończeniu szkoły średniej pracuje z Matejką nad polichromją kościoła Marjackiego.

Młody artysta wyjeżdża w r. 1892 do Paryża. Trzyletni pobyt w stolicy Francji wpłynął rozstrzygająco na obudzenie się drzemiącego w nim powołania dramaturga. Wprawdzie bawi w Paryżu dla studjów malarskich, ale dzieła sztuki plastycznej dają podnietę jego wyobraźni do układania dramatów. W okresie paryskim powstaje szereg utworów Wyspiańskiego, jak: „Daniel", „Królowa Korony Polskiej", „Legenda", „Warszawianka" i „Meleager".

W r. 1894 wraca poeta do Krakowa. Z trudem walczy o utrzymanie. Otrzymuje pracę nad polichromją kościoła Franciszkanów i odnowieniem witrażów w kościele Dominikanów. Zwraca się jednak coraz bardziej do poezji. Wchodzi w środowisko literacko-artystyczne Młodej Polski i współpracuje w jej organie tj. w „Życiu". Wystawia na scenie „Warszawiankę". Krytyka jest dla niego

nieprzychylna. Wyjeżdża na krótki pobyt do Warszawy. W r. 1899 ogłasza w „Przeglądzie Polskim” dramat antyczny: „Protesilaos i Laodamja” i własnym nakładem „Lelewela”. Niebawem drukuje w „Życiu” tragedję pt. „Klątwa”.

W r. 1900 żeni się Wyspiański z Teofilą Spytkówną, domownicą ciotki swojej. W tym też czasie pisze szereg rapsodów o Kazimierzu W., św. Stanisławie, Bolesławie Śmiałym. Pracuje również nad wykonaniem witrażów do katedry wawelskiej. Łącznie z tą pracą pisze dramat o Mickiewiczu „Legjon”.

W listopadzie 1900 r. był uczestnikiem wesela Lucjana Rydla w Bronowicach pod Krakowem w dworku artysty malarza Włodzimierza Tetmajera. Wesele to posłużyło Wyspiańskiemu jako motyw do napisania utworu scenicznego pod tytułem „Wesele”, które wystawił na scenie krakowskiej w r. 1901. Rok ten jest dla poety przełomowym. Opinja staje się dla niego przychylna. Już „Legjon” zyskał uznanie, a „Wesele” stało się tryumfem autora.

Poeta zrozumiał, że nie wystarczy ukazać słabość społeczeństwa, ale trzeba mu wskazać drogę, jak dojść do siły. Zagadnienie to ujmuje w nowym dramacie „Wyzwolenie”. Z jednej strony idzie mu o wskazanie i zniszczenie tego, co uważał za źródło słabości, a równocześnie o odszukanie drogi, wiodącej naród do siły. Tematem sztuki ma być Polska Współczesna, a przewodnią jej myślą:

„Wyzwolin ten doczeka się dnia
Kto własną wolą wyzwolony”.

„Wyzwolenie” w Polsce wyzwolonej działa potęgą ideologji nowej, opartej o twórcze siły życia, ideologji państwowej.

Bezpośrednio po napisaniu „Wyzwolenia” powstaje „Akropolis”. Daje nam tu Wyspiański wizję zmartwychwstania narodowego. Jest to udramatyzowana pieśń o wskrzeszeniu Polski, symbolem jest w niej katedra wawelska, która przeistacza się w symbol chwały, tryumfu oraz twórczego życia. Temat do utworu zaczerpnął poeta z katedry wawelskiej oraz z własnych przeżyć. Akcja łączy się ściśle z obchodem święta Zmartwychwstania Pańskiego w katedrze wawelskiej. Prof. L. Skoczylas w swej monografji o Wyspiańskim pisze: „Akropolis jest syntezą ideologji narodowo-religijnej Wyspiańskiego. Dramatyczna forma utworu uderza swoją oryginalnością i nowością stylu, dostosowanego do tej najgłębszej i najwznioślejszej myśli poety. Pod względem bogactwa i piękności wizyj jest to utwór niezrównany”. Wyspiański staje się równy naszym nieśmiertelnym wieszczom romantycznym. W tym czasie zostaje mianowany docentem Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, a w r. 1905 wchodzi w skład Rady m. Krakowa. Stara się o dyrekcję teatru miejskiego, lecz nie uzyskuje jej. Teraz zaczyna się okres ciężkiej choroby artysty. Intenzywną pracę malarską i poetycką musi ograniczyć.

W połowie 1906 r. kupuje folwark na wsi Węgrzec pod Krakowem. Stan zdrowia zmusza go jednak po krótkim czasie do przeniesienia się do sanatorjum Dra Gwiazdomorskiego w Krakowie, gdzie dnia 28. listopada 1907 r. umiera.

Wyspiański był typowym człowiekiem czynu, człowiekiem, pożądającym działania i oddziaływania. W dramatach swoich, jak „Wesele” i „Wyzwolenie”, poruszył aktualne problemy, zagadnienia nietylko historji narodu, ale prawa społeczeństwa i problem państwowości. Dziś, gdy mamy samoistny byt państwowy i znikły już krępujące nas więzy zaborców, gdy problem państwa samoistnego został rozwiązany, tem mocniej rozumiemy stanowisko i znaczenie Wyspiańskiego dla Polski.

Wcieleniem Polski, która żyje i żyć chce, jest poezja Wyspiańskiego. Wcielił się poeta w ojczyznę, wskrzesił wizje początków lechickich i bolesławowskich, malował poświęcenie się Jadwigi, świetność Jagiellonów, wielkość Unji, grozę Maciejowic, a Łukasińskiego uwiecznił, jako świętego narodowego XIX. w. Przeszłość powiązał z teraźniejszością.

Od śmierci Wyspiańskiego, od wyzwolenia świetlanego ducha z więzów schorzałego ciała mija 25 lat. Kiedy spojrzymy na polską ziemię, ujrzymy zbożny plon siewu Jego słowa. Jest Polska — jest państwo!

Tadeusz Słowik.

Na szczycie Trzech Koron w Pieninach.

Po zboczu idąc dzwonią krowy, owce —
Aż tu wyraźnie dolata ich granie,
Jak monotonne wody bełkotanie...
Pachną na słońcu prażone jałowce.

Hen u stóp góry dymią się Sromowce,
Dunajec w wąwóz wartką leci falą,
Aż tutaj słychać jak się wody żalą,
Jak huczą, drąc się przez skalne manowce.

Tatr łańcuch czuwa zdala nieruchomy,
Chmury go groźną przytłoczyły zgrają,
Aż tutaj słychać jak tam biją gromy,

Jak się straszliwe grzmoty przetaczają.
Wszędzie piękności wieczne i ogromy,
Bóg-Stwórca ledwo że nie jest widomy!

A. Z.

Górska tęsknica.

Tu lśniące, czarne kosodrzewiu lasy,
Tam w dole jasno hala się zieleni,
Na niej jak czarne punkciki szałasy
I tafla stawu barwami się mieni.

Już słońce kona i już się czerwieni
Za śnieżnych turni olodzonym grzbietem.
Gasnące światło zachodnich promieni·
Maluje skalne ściany fioletem,

A wianki orłów pod szczytami krążą,
Kraczą i na noc do gniazd swoich dążą.
Z dalekiej hali niekiedy zaleci

Jak słabe echo dzwonków turlikanie,
Coraz donośniej grzmi potoków granie...
Myśl w nieskończoną przestrzeń tęsknie leci...

A. Z.

Król Beskidu.

Stoi Djablak zadumany — stada chmur wokoło!
Biją złośliwe tumany we wyniosłe czoło.

Lecz on mierzy drwiącem okiem szalone żywioły,
Od niechcenia czasem bokiem rzuca skałę w doły,

Albo siwym mgieł kapturem głowę swą zasnuje
I jak wódz za twierdzy murem jakieś plany knuje,

To znów w słonku jasnozłotem sterczy uśmiechnięty,
A góry mu się pokotem ścielą popod pięty...

B. W.

Młodość i jej cele.

„MŁODOŚCI! TY NAD POZIOMY WYLATUJ“

(Mickiewicz).

Młodość — wiosna życia — zawsze jest piękną, zawsze pełną uroku, wiary, nadziei, miłości i tego życia, które w niej tkwi, jak kwiat w pączku, jak ziarno w kłosie.

Młodość zawsze jest szczęśliwa, choć nieraz łzami skąpana i choć niedoli ciężka ręka bezlitośnie, po macoszemu ją smaga — szczęśliwa, bo wyciąga ręce ku nieznanej przyszłości i od niej wiele się spodziewając, wiele też zdobyć może.

Młodość zawsze jest bogata, bo choćby wdziękiem swoim zdobiła czoło najuboższej pod względem materjalnym istoty, przecież ozłaca ją skarbami najpierwszych uczuć, promieniami zapału, oświetla nadzieją, bo młodość jest początkiem, progiem życia i do niego wiedzie mówiąc słowami Słowackiego: „Póki jesteśmy młodzi — wszystko jest przed nami”!

Wszystko więc dobro i zło — cnota i upadek, treść życia lub jego pustka — zużytkowanie każdej chwili lub marnotrawstwo grzeszne — postęp w wiedzy lub ciemne błąkanie się po manowcach, zbieranie najcenniejszych skarbów lub strwonienie tego, co nam dane...

Wszystko!... przed młodością rozwija się niezmierzony obszar życia ludzkości, jako szlak wspaniały, po którym ona ma iść — płynąć jak ptak wysoko i pielęgnować swą duszę. Jak ogrodnik pielęgnuje starannie swe grządki, zielska plewi, dobre owoce, wonne i piękne kwiaty hoduje, tak i ty powinieneś oczyszczać swą duszę, wyplewić z niej wszystko co brudne, fałszywe i nieużyteczne, a zasiewać dobre zasady, szlachetność, cnotę i mądrość, aby żywot późniejszy przyniósł owoce szczęścia i zadowolenia. Młodość ma karmić ducha tym posiłkiem, który tworzy olbrzymów, poić tą rosą, która orzeźwia i chłodzi w zmęczeniu! Młodość musi rozkwitać kwiatem, bo inaczej młodością nie będzie!... A przecież ileż to jest młodości „bez gniazd, słońca”, kwiatów, nadziei, wiary, ognia, miłości, bez siły, zapału, bez lotów górnych!...

W dzisiejszej dobie, przesiąkłej pesymizmem i zatracającej piękność ideałów, tak, jak łono przyrody traci jesienią śliczne kwiaty, niejeden raz ludzie rzucają pytanie: „Czy warto żyć i kochać życie?”.

Życie nie jest dzisiaj pożądanem: nie pragnie się go i nie nęci ono czarodziejskiemi obrazami; nie przyrzeka wiele szczęścia — i dlatego wielu patrząc w jego przyszłość jak w szarą i monotonną pustkę woła: „Po co żyć?”...

Starsi, którzy już nieraz poznali gorycz życia, ci umęczeni pracą i ci, którym życie nie dało spoczynku, doświadczeni nieraz zawodami i troską długotrwałą, znoszą ten trud istnienia na ziemi, jak się znosi głaz ciężki... i jedno mają pragnienie: aby odejść stąd i spocząć.

Ale jeśli ludzie starsi a obojętni na życie, zasługują na współczucie, choć sprawiają nader przykre wrażenie, to o ile boleśniejszym jest widok ludzi młodych, stojących u progu życia, nawpół dzieci jeszcze prawie, którzy nie widzą celu istnienia i nie znajdują nic w swej młodości, coby ich pociągało ku sobie — i powiadają, że życie nie warte jest zabiegów i wyrzekają się wszelkich szlachetnych ideałów.

Co powiemy o nich?... Tym rzuca Kraszewski owe słowa ponure:

„Nie każdy wiekiem młody, jest sercem młody, są błędne ludziska zepsute wychowaniem tak, że odrazu z pieluch staremi wychodzą“.

Są to ci, którym życie nie dało nic ze swoich skarbów i darów drogocennych, a już ducha odarło do ostatniego strzępa...

Życie odarte z ideałów wiary, dobra i prawdy, które, jak tęcza różnobarwna rozpinają się i wiodą do celu, to prawdziwa męczarnia i niech nikt się nie dziwi, iż tego życia ludzie powojennej epoki nie mogą kochać i słusznie stawiają pytanie — po co żyć!

Kto nie widzi nic przed sobą, a stara się iść, w końcu staje i pyta: „za czem mi iść każecie”?... Jeśli wychowanie nie stawia celów wielkich przed duszą dziecka, to wkrótce utworzy się pustka wokoło; kiedy człowiek spostrzega, iż tego mu zamało co ma, a dalej nie widzi nic, rzuca się w gniewie i woła: „Po co żyć... Jaki jest mój cel?”

Z. Krasiński tak mówi: A życie bez celu i bez sił, a z żądzą wrzącą w piersiach, jest piekłem już z tej strony grobu”.

Życie jest dla celu i dla ofiar.

A cel jest pierwszą i najważniejszą zasadą w życiu! Od pytania o cel biorą początek wszystkie wielkie działania.

A pierwszym twoim celem jest ukochać życie.

Miłość życia, jest jedną z najpiękniejszych cnót. Lenartowicz takie daje wskazówki młodzieży:

„Patrz daleko, czuj głęboko,
Młodą duszę wznoś wysoko,
A za celem goń...”

Że młodość jest młodością, nie lichem jej naśladownictwem, że młodość ślni gwiazdą a nie tli się bladym kagańcem, że jest kwiatem a nie pasorzytną rośliną, to zasługa tych, którzy wychowaniem młodzieży kierują.

„Wytężać wszystkie swe siły
By się daremnie nie stiiły
Młodzieńcze lata zapału,
Co się rwą w krainę ideału”!

„Bo tylko młodość umie rozpalać gwiazdy, które nigdy nie gasną“.

(Rossowski St.)

»Jer«

W podzięce za odpowiedź.

Mój Doradco i Mentorze
Pozwól niech Ci dzięki złożę
Za ojcowskie Twoje słowa
I za rymów Twoich powab.
Szata ich jest nie na codzień,
Że się czuję jej niegodzien.
Czyż się może rwać do lotów
Kot czy lew z rodziny kotów?
Miałbyż ku podniebnej stronie
Lecieć chyba na ogonie?
Więc dziękuję za Twój „Totem”
Lwem być nie chcę ani kotem.

Ale — wybacz mój Mentorze
W większym u mnie guście orzeł.
Samo imię tego ptaka
Czemże nie jest dla Polaka?
Ach! Ja Ciebie w całej glorji
Widzę orłem dla historji.
Choć wiedziałem dawno o tem,
Żem za orlim zdążał lotem,
Ale drogę słały ciernie,
Nie dziw, że tak szedłem miernie.
Bo też nikt mnie nie zapytał,
Nikt mi w sercu nie przeczytał,
Że kto cierpieć musi wiele,
Z trudem walczy o swe cele.

K. Koczur.

Wspomnienia z wycieczki obecnej VIIIa, na Pilsko i Babią Górę.

Z radością witamy pogodny, czerwcowy poranek. Jest on przecież naszą nadzieją pięknego spędzenia kilku dni w 2 najwyższych pasmach Zach. Beskidu. Jedziemy w góry! — oto słowa, w których najlepiej chyba przebija się nastrój, jaki nas opanował. Optymizm nasz nie pozwala nam myśleć o jakichkolwiek psotach, które przekorna i figlarna natura lubi czasem wyrządzać nawet swym wybranym dzieciom.

Już o 9-tej jesteśmy w Rajczy. Z werwą zarzucamy plecaki i ochoczo ruszamy naprzód. Kierownik wycieczki p. Prof. Gruszeczka reguluje tempo. W wycieczce biorą także udział pp. Prof. Maślanka i Pacuła, którzy zapragnęli odetchnąć po „męczącej” nieco maturze.

Pozostawiając za sobą Rajczę, skręcamy wnet w dolinę „Nieckulinę”, postępując w górę biegu przepływającego przez nią potoku. Wkoło nas potężne lasy, przy akompanjamencie szemrzącego strumienia, zdają się w swym szumie nucić jakąś tajemniczą pieśń gór. Posuwamy się w milczeniu, wsłuchani w ów leśny poszum i w miarowy stuk lasek i butów po kamienistej ścieżce. Wkrótce opuszczamy dolinkę wstępując na zbocze „Jakubków” i zagłębiając się w czarny bór. Oddychamy głęboko, rozkoszując się ożywczem powietrzem o świerkowym zapachu. Po jakimś czasie wydostajemy się z cieni lasu na nurzający się w słońcu grzbiet. Stopniowo,

w miarę wznoszenia odsłania się przed nami przepiękny widok. Od strony poł. zach. poprzez doliny Soli i Rycerki uwidacznia się grupa Raczy, na dalszym planie zarysowuje się imponujące pasmo M. Fatry, dalej ku południowi kotlina Orawy i Podhala. Na poł. wschód w opony mgieł spowite stoją — Tatry. Niektóre szczyty sterczą nad chmurami, sprawiając swym groźnym wyglądem silne wrażenie. To najpiękniejsza część widoku. Pilsko jest przez pobliskie pasma częściowo zasłonięte, widoczna jest tylko jego zachodnia grań. Po krótkim spoczynku na „Zapolance” ruszamy dalej. Droga prowadzi nas przez piękne hale Boraczą i Lipowską, przebiegające przez same szczyty.

Nasza brać nie traci na werwie i humorze i rozśpiewuje się do tego stopnia, że nawet marsz pod górę nie może stłumić głosów. Tworzą się grupki sympatyzujących ze sobą, zawiązują się pogawędki, krążą anegdotki z życia szkolnego.

Słońce stoi już w zenicie. Zdobywszy kilka „dziadków” (wyrażenie profesorów na oznaczenie szczytu), zbliżamy się do niewykończonego jeszcze schroniska pod Lipowską, poniżej którego na hali „Rysianka” sporządzamy prosty ale obfity posiłek.



Uczestnicy wycieczki na tle schroniska podbabiogórskiego.

Pogoda zaczyna się jednak zmieniać. Krajobraz mgli się coraz bardziej, a kiedy po blisko 2 godzinach dobijamy do naszej jednonocnej przystani — schroniska na Pilsku, niebo jest już całkowicie pokryte chmurami. Mimo wszystko wybieramy się na szczyt Pilska dla samej tylko satysfakcji, gdyż o widoku, z powodu zachmurzenia, niema mowy. Wtedy właśnie zaczyna się nasz pech. Chmury widocznie upodobały nas sobie i wzięły w troskliwą opiekę, spłukując często w dalszej drodze do suchej nitki. Dość powiedzieć, że przez całą drogę Pilsko — Babia-Góra, którą odbyliśmy w następnym dniu, przepędzała nas niebieska rosa.

Przeszło siedm godzin z trudem dźwigamy oblepione na parę centymetrów straszliwą pilszczańsko — babiogórską gliną buty. Krzepimy się jednak nadzieją, że deszcz wiecznie trwał nie będzie (ładna nadzieja przy przemokniętych ubraniach). I rzeczywiście. Na terenie właściwej Babiej-Góry deszcz przestaje padać. Pozostaje jeszcze bardzo gęsta mgła. Idziemy żwawiej i wkrótce dochodzimy do schroniska na Markowych Szczawinach, gdzie przebywa już inna grupa z naszego gimnazjum z p. prof. Chwastowskim, a niebawem dochodzi z Huciska trzecia grupa z pp. prof. Dr. Krawczyńskim i Bałabuszyńskim. Jest 3-cia popołudniu. Niebo zaczyna się wreszcie rozjaśniać. Czekamy jednak na pewniejszą pogodę, a kiedy przed godz. 5-tą chmury poczęły się kłębić, co jest dobrą oznaką pogody, wybieramy się na „Djablak”. Tam jesteśmy świadkami cudnego zjawiska. Morze mgieł, a w dali nad nie wystające szczyty Tatr. Jakby z wyspy wśród oceanu obserwujemy z „Djablaka” zmagające się pod stopami naszemi żywioły. Wicher rwie na strzępy, rozdziera zbite warstwy chmur, ukazując przez powstałe luki piękne okoliczne doliny, nie na długo jednak, bo nowe kłębowiska chmur zakrywają znów wszystko. Słońce w niezwykle czystem powietrzu operuje ze zdwojoną siłą, działanie jego neutralizuje jednak chłodny, porywisty wiatr, który wkońcu rozpędza chmury ukazując nam piękny widok przynajmniej na najbliższe partje górskie. Zbliżający się wieczór i jego chłód, zmusza nas do powrotu. Po nocy przespanej w schronisku podbabiogórskiem odbywamy dalszą drogę, której celem jest Osielec. Cudna pogoda, jaka nam towarzyszy do przełęczy „Krowiarek”, nawet największym pesymistom nie pozwala przypuszczać, że już po wejściu na grzbiet

Policy, czekać nas będzie niemiła niespodzianka przyrody. Oto nagle z za szczytu Policy wyłoniła się złowieszczo-czarna chmura, która i nas w mgnieniu oka ogarnęła. Wnet okazała się konieczność starannego otulenia się, bo istny potop na nas lunął. Mgła, ledwie na parę kroków widać. Tak przeszliśmy Policę i parę innych szczytów bez możności obserwowania krajobrazu, a kiedy popołudniu rozjaśniło się na pewien czas do tego stopnia, że mogliśmy oglądać widoki w stronę Makowa, Jordanowa i Rabki, zdawało się, że pogoda wróci. Gdzietam! Na zakończenie, przed samym Osielcem udzieliły nam niebiosa takiego chrztu, że z pewnością zrównoważył on wszystkie dotychczasowe pogody. Mimo wszystko jednak wracaliśmy następnego dnia w pogodzie ducha, bo moc wrażeń, to u nas grunt. Po drodze z okna wagonu kolejowego oglądaliśmy wspaniałe krajobrazy wzdłuż linji kolejowej Osielec — Kraków.

Chwistecki J VIIa

Ku czci Wyspiańskiego...

Dnia 1. grudnia staraniem Komitetu obywatelskiego pod przewodnictwem p. Dyr. St. Zbierskiego przy współudziale młodzieży z Gimnazjum i z Seminarjum urządzono w Chrzanowie uroczysty obchód ku czci Stanisława Wyspiańskiego.

Rano odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele, następnie dla młodzieży gimnazjalnej i Seminarjum poranek w sali „Sokoła".

Piękne i podniosłe przemówienie wstępne wygłosił p. prof. Tadeusz Urbańczyk o ostatnim Wieszczu polskim Stanisławie Wyspiańskim. Prelegent przedstawił nam chwile z przed 25 laty, gdy w ponury, smętny, listopadowy dzień Kraków odprowadzał na cmentarz śmiertelne szczątki nieśmiertelnego Wieszcza. Przedstawił nam dalej piękność sztuki malarskiej i plastycznej artysty, artyzm i symbolizm poety i dramaturga, wizję Polski zmartwychwstałej w utworach i znaczenie Stanisława Wyspiańskiego dla Polski.

Deklamację p. t. „Szopka" — Sforza, wygłosiła z wielkim kunsztem oratorskim Kol. Wiśnicka z Seminarjum. Chór Seminarjum wspólnie z chórem gimnazjalnym odśpiewał nam kilka okolicznościowych pieśni. Kilka deklamacyj i piękne solo na skrzypcach zakończyły część wokalno-muzyczną poranku. W części drugiej studenci klasy VIIIb wraz z koleżankami Seminarjum odegrali fragment z dramatu Wyspiańskiego p. t. „Noc Listopadowa".

T. Sł.

W styczniową rocznicę!

Dnia 22. stycznia b. r. minęło 70 lat od pamiętnej chwili, w której Naród Polski porwał się do walki z zaborcą o wolność Przez długi czas krwawiły się pobojowiska, ale krew nie lała się nadarmo — choć zaborca zgnębił ruch powstańczy, lecz nie zgnębił Ducha Narodu. Duch ten zmienił się w czyn. Dnia 23. stycznia w poniedziałek młodzież Gimnazjum uczciła pamięć tych bohaterów, co walczyli i przelewali krew swą podczas powstania.

W auli urządzono poranek, na który zaproszono jednego z nielicznych już bohaterów powstania sędziwego p. porucznika Ludwika Nowakowskiego, obywatela chrzanowskiego. Pomimo sędziwego wieku (liczy lat 89) czuje się jeszcze doskonale i pamięta chwile młodzieńczych lat, kiedy porwał za oręż, jako ochotnik, mając 19 lat. Orkiestra gimnazjalna powitała p. porucznika marszem, a młodzież trzykrotnym okrzykiem „Niech żyje".

P. Prof. Gliksman wygłosił dłuższe przemówienie na temat powstania i scharakteryzował epokę, w której powstanie wybuchło. Kol. Tadeusz Staich wygłosił wiersz Al. Skowrońskiego p. t. „Rok 1863". Kol. Łaźniński kl. VIIa odczytał referat o przebiegu powstania i jego upadku. Chór gimnazjalny odśpiewał: „Naprzód Drużyno Strzelecka"... Następnie zabrał głos p. Dyrektor St. Zbierski, który cytując słowa Stan. Staszica: „Upaść może i naród wielki zginąć nie tylko nikczemny" powiedział, że nie zginęła Polska, jakkolwiek upadła, ponieważ nikczemną nie była. Nie zginęła, ponieważ nie utraciła zdrowego ducha narodowego, szlachetne jednostki chwytały za oręż, brały udział w walkach napoleońskich, organizowały powstanie listopadowe, powstanie styczniowe i wreszcie Legjony. Wreszcie zwrócił się p. Dyrektor do przedstawiciela żywej historji p. por. L. Nowakowskiego składając mu wyrazy hołdu imieniem młodzieży, która wzniosła trzykrotny okrzyk: „Cześć panu porucznikowi".

Na zakończenie orkiestra odegrała „Brygadę".

T. Sł.

Żelazne myśli.

Wszystko, co niema wytkniętego celu,
Jest tylko głupstwem drogi przyjacielu.

Jako pięknym jest kwiat lilji, i jak czystą łza,
Takiem ma być serce twoje, taką dusza twa.

Talent — kilka klejnotów dobrze wszytych w mieszek,
Który nosi na plecach byle rzezimieszek.

I ten jest wielki, co napisał księgę,
I ten co z owej wyczytał potęgę!

Aleksander Sonjusz VIIIb.

Na Anioł Pański biją dzwony.

„Na Anioł Pański biją dzwony,
Niech będzie Chrystus pozdrowiony,
Niech będzie Marja pozdrowiona”.

Niech dzwoni dzwonu dźwięk spiżowy.
Jak słodko słychać jego skargi,
Gdy śpiewa anielskiemi słowy,
Gdy słowa „Zdrowaś” szepcą wargi.

Głos mknie daleko, piersią trąca wody,
Faluje gładką taflą, przeszywa przestworza,
I biegnie niestrudzony, jakby chłopiec młody
Przez setne góry, rzeki, przez światy, za morza.

Zamiera gdzieś po drodze i znowu się zrywa,
Ze zdwojoną już siłą głosem słodkim woła...
Jakiś smętny ton z duszy niemej się wyrywa
I biegnie... razem z głosem dzwonów z wież kościoła

Na Anioł Pański biją dzwony,
Łagodnie biją, płaczą zcicha,
Niech będzie Chrystus pochwalony.
...I lżej już wątła pierś oddycha.
Lżej serce bije, lżej zmęczonej głowie.

Wieczór wschodzi przepiękny, a słońca purpury
Szkarłatem złocą niebo. Któż grę barw wypowie,
Kto przeliczy strzępiaste, kolorowe chmury?

Dzwony biją, a skrzydła myślą wyrastają
Pędzą w światy daleko, na góry, na łąki.

Drzewa, kwiaty i zioła jak zaklęte wstają
I w milczeniu się modląc rozchylają pąki.

Oracz przy pługu staje i złożywszy ręce
„Anioł zwiastował” szepce. Dusza łka i szlocha
Anielskie słodkie „Zdrowaś” i hymny w podzięce,
Że Bóg ją miłuje, że ta Boga kocha.

Aleksander Sonjusz VIIIb.

Oświęcim - Tczew.

Z biegiem Wisły na kajaku.

(ciąg dalszy).

Nad ranem czuję silne szarpnięcie za ramię i okrzyk Władka: „Franek, chodźno tutaj“! Zrywam się z pryczy, przecieram oczy, pytam co się stało... i z przerażeniem widzę, że w budce niema prawie żadnego bagażu. Zrazu myślałem, że to Władek chcąc zrobić niespodziankę, przeniósł wszystkie rzeczy do łódek, abyśmy, korzystając z pomyślnego wiatru, mogli natychmiast odjechać. Wybiegam przed budkę. Łódki, odwrócone do góry dnem spoczywają na piasku. Rozglądam się i widzę rozrzucone dookoła budki różne części naszego bagażu. Podnoszę z ziemi pusty plecak, legitymację, dowody osobiste, a w książeczce do nabożeństwa znajduję schowane przezemnie 20 zł. Teraz dopiero przekonałem się, że nas okradziono. Budzę brata i drugiego kolegę słowami „wracamy do domu”.

Z początku śmieją się ze mnie, lecz gdy przejżeli na oczy, nagle spoważnieli. Rzeczywiście przeszło roczne przygotowania zda się przepadły!

Najbardziej zdenerwowany był Kazek Kryska, który śpiąc, nie mógł wypróbować na opryszkach swej herkulesowej siły. Zastanawiamy się, co robić. Trzeba jakoś dać znać policji. Biegnę z Kryską do pobliskiego nadleśnictwa. Nader uprzejmy pan Janusz Zaleski użycza mi telefonu. Policja zapowiedziała przybycie na godzinę 10-tą. Pan Zaleski radzi nam przenieść łódki i pozostałe rzeczy do jego ogrodu, a nas zaprasza do dworku, aż do rezultatu poszukiwań policji, co niezwłocznie czynimy. Pod olbrzymiemi lipami radzimy co dalej robić. Po obliczeniu pieniędzy okazało się, że przy ścisłej oszczędności, możemy osiągnąć cel zamierzony.

Czas wlókł się niemiłosiernie, czytamy dzienniki, gramy w szachy, oglądamy oswojoną sarenkę i młodego dzika. Słońce schodziło coraz niżej, a w krótce zaszło za otaczający nas las. Udajemy się na spoczynek do stodoły, zakopujemy się w słomę i zasypiamy. Budzi nas silne stukanie o ścianę i głos policjanta „Panowie, proszę wstać, część rzeczy znaleziona”. Wybiegamy ze stodoły i rzeczywiście prawie cały bagaż dostajemy z powrotem, oprócz pieniędzy i zegarka.

Niezmiernie uradowani, dziękujemy policji za trud, panu nadleśniczemu za życzliwą pomoc, szybko pakujemy się i opuszczamy nieszczęsną Ispinę.

Płyniemy wolno, z powodu silnego upału, żywo komentując niezwykłą przygodę, przez którą straciliśmy sporo czasu i pieniędzy.

Wisła toczy tutaj wolno swe ciemne wody, wijąc się pomiędzy stromymi, bujną roślinnością porosłymi brzegami. Mijamy Brzesko, kilka nadbrzeż-

nych wsi, które teraz starannie omijamy i zatrzymujemy się na lewym brzegu obok przystani galarów z węglem. Wdajemy się w rozmowę z właścicielem, od którego dowiadujemy się, że węgiel ten wyładowują i rozsprzedają okolicznej ludności, a następnie wracają holowani przez statek do Chełmku nad Przemszą po nowy ładunek. Władek poszedł do pobliskich Koszyc z listami do rodziców, a my tymczasem przenosimy rzeczy do ciasnej budki na jednym z galarów, której nam użyczył gościnny flisak.

Wieczór był cichy, pogodny. Ze wsi położonej po przeciwnym brzegu słychać było stłumione krzyki nawoływania, turkot wozów na promie, trzaski piorących kijankami kobiet, a nad wszystkiem górował jękliwy głos dzwonka, wzywający na „Anioł Pański". Wkrótce nadszedł Władek, a na pytanie jak wygląda miasto, odpowiada, że miasta wcale nie widział, tylko kilkadziesiąt walących się domów, pełnych żydów, na rynku jednego miejskiego policjanta i gromadki dzieci bawiących się w prochu. Po skromnej kolacji z trudem wciskamy się do wąskiej budki zabierając ku sobie najdroższe przedmioty. Przez całą noc dął silny, wschodni wiatr, wody Wisły zaczęły się wzdymać, silnie kołysząc galarem, co jednak nie przeszkodziło nam wkrótce zasnąć.

c. d. n.

Franciszek Skupiński VIIIa

KOŁA GIMNAZJALNE

Koło szkolne L. O. P. P.

Koło nasze rozpoczęło pracę w zakresie lotniczym od początku listopada, w którym to czasie ukonstytuował się Zarząd w następującym składzie: prezes Kol. L. Głowacki VI., sekretarz Kol. Tadeusz Słowik VIIIa, skarbnik Kol. Tadeusz Wajda kl. VI. Opiekunem pozostał nadal dotychczasowy opiekun p. prof. Heitzmann. Dzięki poparciu p. Dyrektora większa część młodzieży Gimnazjum należy do Koła Szkolnego L. O. P. P. W ten sposób uczciła młodzież pamięć bohaterskich i tragicznie zmarłych lotników śp. Żwirki i Wigury, popierając dzieło, za które oni zginęli.

Główną uwagę zwrócono na pracę propagandową i twórczą w zakresie budowy modeli latających. W tym celu utworzono na wniosek Komitetu Powiatowego 2 sekcje, w których praca Koła Szkolnego ma się koncentrować. Są to: 1) Sekcja gazowa, pod kierownictwem abit. Tad. Słowika. 2) Sekcja modelarska, której instruktorem jest kol. L. Głowacki. Sekcja gazowa ma za zadanie pracę propagandową i odczytową z zakresu ogólno - lotniczego i walki gazowej i jej obrony, mając do dyspozycji wiele ciekawych przeźroczy. Intenzywną pracę rozpocznie sekcja niebawem. Dnia 6. lutego Kol. Tad. Słowik wygłosi referat p. t. „Znaczenie lotnictwa dla celów kulturalnych i wojskowych". Następne odczyty będą stale co dwa tygodnie.

Sekcja modelarska dotychczas przygotowywała materjały do budowy modeli, które rozpocnie budować niebawem. Uprasza się o zainteresowanie się tą pracą, ponieważ na wiosnę urządzimy konkurs modeli latających.

Sekretarz: T. Słowik.

Szkolne Koło Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Koło Ligi Morskiej i Kolonjalnej w tutejszem Gimnazjum istnieje od 1932 r. W roku bieżącym liczba członków wzrosła do 110 i dzieli się na 3 grupy. Pierwszą grupę tworzą członkowie z klas III-cich, drugą członkowie z klas IV-tych a uczniowie z klas wyższych tworzą grupę trzecią.

Do zadań Koła Szkolnego należy:

a) prowadzenie akcji propagandowej, w myśl haseł Ligi, na terenie tutejszego Gimnazjum.

b) propagowanie sportów i wycieczek wodnych.

c) pomaganie miejscowym Oddziałom w urządzaniu większych imprez na rzecz budowy floty, propagowanie morza i t. c.

Na zebraniach jest obecny opiekun Koła p. Prof. Walentoski.

Członkowie Koła Szkolnego, w myśl przepisów Statutu Ligi, opłacają składki w wysokości 10 gr. miesięcznie, z których 55% Zarząd Koła przekazuje Zarządowi Głównemu, wzamian za co otrzymuje miesięcznik „Morze". Pozostałość ze składek członkowskich przeznaczona jest na wydatki własne Koła. Dotąd odbyło się 11 zebrań, na których członkowie odczytywali przygotowane referaty. Obecnie Zarząd Koła stara się o stworzenie sekcji modelarskiej. Zarząd Koła został wybrany przez walne zebranie członków w następującym składzie:
prezes: Reszitny Stefan Vb, wiceprezes: Krawczyk Jan Vb, sekretarz: Warzecha Gerhard Vb, skarbnik: Janikowski Stanisław Vb.

Sekretarz G. Warzecha.

Sprawozdanie z działaln. Kółka historycznego

Kółko liczy 35 członków z klas V, VI i VII. Kuratorem kółka jest p. Prof. Feliks-Gliksman. Zarząd przedstawia się następująco: prezes Bryniowski Michał VIIb, sekretarz Zamojski Stefan VI, skarbnik Muszyński Józef VIIa. Odbyły się następujące zebrania, na których członkowie wygłosili referaty:

13. X. Smółka Bronisław VIIb: Hugo Kołłątaj.
10 XI. Muszyński Józef VIIa: O Umowie społecznej Rousseau'a.
24. XI. Zamojski Stefan VI: O „Księciu" Machiavelli'ego.
2. XII. Bromboszcz Tadeusz VIIb,: Liceum Krzemienieckie.
9. XII. Kupiec Jerzy VIIa: „Uwagi nad rządem polskim" — Rousseau'a.

Prezes Michał Bryniowski.

Wycieczka do źródeł Wisły.

Straszna wieść o śmierci dzielnych orłów przestworzy kp. Żwirki i inż. Wigury odbiła się wielokrotnemi echami we wszystkich zakątkach Polski.

I nasze Gimnazjum chcąc uczcić pamięć bohaterów narodowych, zorganizowało wycieczkę na miejsce wypadku t. j. do Cierlicka. Wycieczka ta miała charakter żałobny, prawie pogrzebowy. Bez śpiewu i muzyki dojechaliśmy do Cieszyna, starej twierdzy piastowskiej, która w czasie wojny została przerąbana granicą czeską.

Po załatwieniu nielicznych sprawunków i po zrobieniu pamiątkowych zdjęć, chcieliśmy przejść granicę. Lecz tu okazało się, że: „Cierlicko neleży w pasmu turistickim". I Czesi uparli się nie przepuścić nas przez granicę. Pomimo wszelkich starań i zabiegów nie udało się nam zwalczyć zbyt obowiązkowych strażników czeskich. Po całodziennym oczekiwaniu odeszliśmy z niczem.

P. prof. Krawczyński starał się wszelkimi możliwemi sposobami uzyskać pozwolenie na przekroczenie granicy. Wysłał więc jednego z kolegów naszych do konsulatu czeskiego do Katowic, ażeby starał się o uzyskanie pozwolenia na przejście granicy.

My tymczasem na noc pojechaliśmy do Wisły, aby w razie niepowodzenia nie tracić drogiego czasu. Z Wisły na Baranią Górę jest niedaleko. Wygodnemi ścieżkami wśród wysokich, pięknych, zielonych lasów zabarwionych złotowym liściem buków dotarliśmy na szczyt góry. Wierzchołek jest niezarośnięty, przeto umożliwia podziwianie krajobrazu jaki się z tąd roztacza, jeżeli natrafi się na pogodny dzień, bo w przeciwnym razie, jak nam się zdarzyło, trzeba czekać, aż chmury choć trochę rozproszą się. Czekaliśmy cierpliwie aż wreszcie wiatr rozpędził chmury i pozwolił nam oglądać pobliskie wyniosłości. Tuż nad naszemi głowami przewalały się chmury, które wiatr rozbijał. Po chwili znów łączył je, aby je napowrót rozpędzić. Od czasu do czasu przez „okna" w chmurach rzucało słońce snopy promieni na ciemnozielone lasy, tworząc niby jasne wyspy. Zmarznięci powzięliśmy dosyć radośnie powrotną drogę. Wiatr, jakiego u nas nigdy niema, dokuczał nam nieznośnie. Samym wieczorem schodziliśmy w dolinę „Czarnej Wisełki". Już w blaskach zachodzącego słońca zwiedziliśmy rezydencję Pana Prezydenta Rzplitej.



U źródeł Wisły.

W drodze do schroniska znikł zupełnie smutny nastrój, zadowoleni ze śpiewem na ustach przyszliśmy do Wisły.

Następny dzień, choć zrazu deszczowy, humoru nam nie psuł. Wesoło pomaszerowaliśmy w stronę Bielska przez przełęcz Salmopolską. Droga wiodła wśród pięknych lasów po zboczach górskich. Każda pora roku ma swe uroki, lecz jesień jakgdyby na zakończenie rozbłysła barwami, jakimi nawet wiosna nie pozazdrościłaby. Wspaniała gra barw. Obok ciemno-zielonych świerków i jodeł, złote buki, a w cieniu skrzą się małe drzewka, pokryte szronem niby srebrem. Wśród takich lasów doszliśmy do schroniska na Klimczaku. Wieczorem schodząc ku Bielsku podziwialiśmy budzące się do nocnego życia światła okolicy.

Ładne są krajobrazy w dzień, lecz i noce mają jakieś czary tajemnicze, a zwłaszcza daleko błyszczące światełka.

W końcu jesteśmy w Bielsku, kresu naszej wycieczki. Ogarnia nas tętniące wieczorne życie, właściwe większym miastom.

P. kl. Va.

ROZRZUTNOŚĆ.

Przeciwstawieniem pojęcia oszczędności, jest rozrzutność. Zaiste, trudno jest nawet wyobrazić sobie, jak wielką jest ta wada.

Człowiek rozrzutny, jest szkodnikiem swej rodziny i szkodnikiem społeczeństwa, zwłaszcza, jeśli nie rozporządza odpowiedniemi środkami materjalnymi.

Rozrżutnik trwoni lekkomyślnie wszelkie dary jakimi go los wyposażył, bez zastanowienia idzie za chwilowym popędem fantazji, spełnia najrozmaitsze zachcianki swej lekkomyślnej natury: jednak prędzej czy później, będzie musiał odpokutować ciężko swą wadę.

Jak zakaźna choroba, tak rozrzutność pociąga za sobą zabójcze następstwa.

Niestety, ludzie lekkomyślni dla swej beztroski i wesołości bywają najbardziej lubiani zwłaszcza przez młodych i niedoświadczonych, a co najgorsza, chętnie naśladowani.

Bo rozrzutność to wada, która przynosi szkodę nietylko danemu osobnikowi, ale która łatwo i nieuchwytnie opanowuje całe otoczenie lekkoducha.

Jakże przyjemnem zdaje się być wesołe i beztroskie życie, jakże miłem owo niefrasobliwe nieliczenie się z groszem i wydatkami!

Lekkoduchowi świat i jego przyjemności stoją otworem; korzysta z wszelkich darów życia i krocząc przez nie wesoło, brnie powoli ale bezpowrotnie w nieszczęście.

Grosz, własność osobista, lekko zdobyty, czy ciężko zapracowany, musi być szanowany, gdyż trwoniony staje się podwaliną ruiny.

Rozrzutność to sprawia, że osobnicy tą wadą dotknięci, nieuchronnie popadają w dalsze jej następstwa.

Rozrzutnik roztrwoniwszy grosz własny, siłą rzeczy powstrzymać się już na złej drodze nie potrafi. Sięga zatem po grosz swych najbliższych, a w braku tegoż nawet po grosz cudzy! Ileż to już mieliśmy smutnych przykładów, gdzie przez lekkomyślną rozrzutność, i nieliczenie się z groszem własnym, a co gorsza z groszem cudzym, popadano w ostateczną nędzę nietylko materjalną ale i moralną. Ileżto ludzi pozbawiło siebie i swą rodzinę wszelkiego mienia, z powodu swej rozrzutności!

A ileż takich, którzy przez rozrzutność i lekkomyślność sięgnęli po cudzą własność, a teraz muszą wolnością swą i dobrą sławą wypłacać się sprawiedliwości!

Jakże straszną starość gotują sobie ci, którzy bezmyślnie idą za popędem lekkomyślności, pozostając potem bez zaopatrzenia!

Jakież to nieraz fortuny bywają trwonione przez rozrzutników, a co gorsza, często ciężko uciułany grosz rodziców, zostaje bezcelowo rozrzucony przez ludzi lekkomyślnych!

Jakże teraz miło nam będzie zmienić temat wyżej poruszony i zastanowić się nad tymi, którzy innemi zasadami w życiu się kierują!

Czyż nie jest nam wiadomem, że podstawą naszej egzystencji, jest systematyczne i oszczędne używanie darów, jakie nam życie daje i środków, które swą pracą zdobywamy?

Człowiek, który prowadzi życie skromne i szanując pieniądz używa go według możności a nawet tylko konieczności, zapewnia sobie w życiu równowagę materjalną, a przez to spokój!

Przez rozsądną oszczędność, powoli ale wytrwale gruntujmy swój byt materjalny, przez który zyskamy dobrobyt i niezależność!

Tyberjusz Steinauer
urzędnik
Pow. Kom. Kasy Oszcz.

Kącik harcerski.

Słowa do Pieśni o ogniu (Czardasz harcerski).

Już z ogniska snop skier pryska, zasiedliśmy
w krąg,
Czarny za nami w mroku stoi bór,
Wiar zawiewa, my dziś drzewa, wiatr zawiewa
my dziś drzewa
Wypalimy, wypalimy sąg!
Po głębokim lesie, — lesie, — echo pieśni niesie
— niesie,
Hura, hura, hura, hura, hura — uha — hej!
Świeć ogniu, świeć ogniu i grzej!
Hej jak wicher lecą nasze piosnki nad pola, lasy,
miasta i wioski!

W życia wiośnie wstał radośnie śmiały zastęp nasz
Toczyć z ciemnością i niemocą bój,
I odrodzić i odmłodzić, i odrodzić i odmłodzić
Starą świata, starą świata twarz!
Po głębokim lesie i t. d.

Ogień świeci, w niebo leci złotych iskier rój
Gęsty kłębami bucha z ognia dym
Blask i ciepło noc zakrzepłą, blask i ciepło
noc zakrzepłą
Biorą w uścisk, biorą w uścisk swój.
Po głębokim lesie i t. d.

Orzeł Skalny

Kącik językowy.

II. Lekcja angielskiego.

The pen is on the book. The book is on the table. What has this boy? He has two books and four pens. What has this girl? She has three pencils. I have three apples. Do you like apples? I like apples and he likes pears. It is a fine book. To — day is a very fine. Have you a good pencil? Yes, I have. Good day, how are you? I thank you, I am well, and how are you? How is your brother? He is also well. It is winter. Do you like summer? Yes, it is very fine. What do you see here? I see a letter. This house is your. This man is good. Do you speak Frenck? Yes, I speak also English and German. Does he learn English? No, he learns French. Do you know this boy? Yes, I know him, he is a good boy. I see a man. What do you write? I write the German task. They don't know, how to write this task. We have four books and they have three pens. My pen is good and your pencil is also good. I don't see this boy. Where is he? He is here. Where are my apples? They are on the table. A hat is also on the table.

Words (uords) = słówka

on (an) = na
this (dyz) = ten
the boy (dy boj) = chłopiec
two (tu) = dwa
four (for) = cztery
the girl (dy gerł) = dziewczyna
three (tri) = trzy
the apple (opł) = jabłko
to like (tu lajk) = lubieć
the pear (dy per) = gruszka
fine (fajn) = piękny, pięknie
the day (dze dej) = dzień
to day (tu dej) = dzisiaj
very (weri) = bardzo
good (gud) = dobry
good day (gud dej) = dzień dobry
how (hau) = jak
how are you? (hau ar ju) = jak się masz?
to thank (tu tenk) = dziękować
well (uel) = dobrze
I am well (aj em uel) = mam się dobrze
also (ołso) = także
the winter (dy uynter) = zima
the summer (dy somer) = lato
to see (tu syj) = widzieć
here (hir) = tutaj
the letter (leter) = list
the man (men) = człowiek, mężczyzna
to speak (tu spijk) = mówić
french (frencz) = francuski, po francusku
english (ynglysz) = angielski, po angielsku
german = niemiecki, po niemiecku
to learn (tu lern) = uczyć się
to know (tu nau) = wiedzieć, umieć, znać
him (hym) = jego, jemu
to write (tu rajt) = pisać
the task (dy tesk) = zadanie
where (huer) = gdzie
the hat (dy het) = kapelusz.

Bryniowski M. VIIb.

Dział rozrywek

Pewien chłopiec używa codziennie jednakową ilość mydła. Kupił sobie mydło w kształcie kuli. Za 2 tygodnie promień tej kuli zmniejszył się do połowy. Na jak długo wystarczy mu reszta mydła?

Bilety wizytowe.

Jakie są ich zajęcia?

1. **MOZYR POTOK**
2. **Z. SARI KRZUN**
3. **Z. LA. FRAK**
4. **ST. NIORAGA**

Układanki szaradowe.

1. **Wykonawca wyroku + zaimek = nazwisko senatora rzymskiego.**
2. **Tytuł angielski + izba więzienna = działka roli.**
3. **Rzeka włoska (wspak) + okres czasu + szosa = lekarz chirurg.**
4. **Imię męskie + samogłoska + żarty** (inaczej) **= miejscowość z wojen.**

5. Ryba + samogłoska + zaimek = góry w Europie.

6. Okres czasu (wspak) + głos węża + samogłoska = wyspa.

Łamigłówka.

1,2,3,1,15,5,14
10,9,4,5,3,2,10,7,1,8,5
7,12,1,10,5,3,11,1,8,5
1,15,14,15,13,10,3,4,9,7,1,8,5
7,9,16,14,5,13,14,17,9,7,1,8,5
8,9,1,2,8,3
18,22,6,8,5 13,7,1,8,5
7,5,21,20,19,3,
2,3,19,8,9,7,1,8,5

1. Zasłużony mąż sejmu 4-ro letniego
2. Król polski
3. Malarz - poeta
4. Biskup żyjący za Bolesława Śmiałego
5. B. prezydent Polski
6. Patron młodzieży
7. Hetman polski
8. Bohater - inż. technik
9. Bohater z powieści Sienkiewicza.

Liczby tłustym drukiem dadzą rozwiązanie.

Ponieważ rozwiązań z 2-go numeru nie nadesłał nikt prawidłowo, przeto ta sama nagroda pozostaje za rozwiązania powyższych rozrywek.

Na pochwałę zasługuje M. Niedzielska ucz. kl. IV. Gimn. Żeńsk. w Chrzanowie. Szkoda, że „zagadka sylabowa" nie udała jej się. Trzeba trochę dokładniej.

Redakcja.